

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 18—21 maja 1950.

Nr 14



DO TWJEJ DAŻYM KAPLICY

Poświęćmy szczerym, radosnym i pokornym sercem Matce Najświętszej cały miesiąc maj. Niech z wielu ust płyną w Jej hołdzie
Huczne pieśni. Niech płyną z wonią kwiatów, którymi maj tak bogato ozdabia naszą ziemię. Ale z kwiatami ziemi nieśmy do stóp
Królowej Anielskiej i te kwiaty, co z miłości ku Niej zakwitają w sercu cnotliwym. Będą to najmiłsze Jej, najwęższe i nie-
wiedzące kwiaty cnót.

Komunikat Episkopatu Polski do wiernych

W dniu 14 kwietnia br. imieniem całego Episkopatu Polski trzech Biskupów podpisali dokument, określający niektóre warunki życia i działalności Kościoła katolickiego w odrodzonym Państwie Polskim.

Kościół katolicki, zespolony wielowiekowymi więzami współżycia, pracy religijno-moralnej, swych zasług kulturalnych i historycznych, z życiem Narodu i Państwa, nie da się oddzielić od wspólnych losów z Narodem. Zbyt mocno bowiem powiązany jest tyłoma instytucjami życia wspólnego. Próba takiego rozdzielania byłaby szkodliwa zarówno dla Kościoła, jak i życia publicznego.

Mając na uwadze ten fakt dziejowy, jak i zasady, którymi Kościół rządzi się nieodmiennie, w zmiennych warunkach bytowania Biskupi polscy, od pierwszej niemal chwili odrodzenia naszej państwowości widzieli potrzebę określenia wzajemnego stosunku Kościoła i Państwa. Od dawna już były toczzone rozmowy dla rozstrzygnięcia wyłaniających się trudności. W połowie ubiegłego roku Episkopat Polski skierował trzech swoich przedstawicieli do tak zwanej Komisji Mieszanej złożonej z członków Rządu i Episkopatu, celem rozpatrzenia całokształtu wspólnych spraw.

Prace Komisji, prowadzone wśród piętrzących się trudności, wywołanych nie dającymi się usunąć różnicami światopoglądowymi, nie były łatwe. Wymagania toczącego się życia doprowadziły jednak do uzgodnienia najpilniejszych i najdonioślejszych spraw.

Jeśli nie wszystko zostało uzgodnione, to dlatego, że deklaracja nie jest konkordatem a wiele spraw należy tylko do Stolicy Apostolskiej. Sprawy uzgodnione zostały ujęte w trzech dokumentach, ostatnio podpisanych: 1) we wspólnej deklaracji, 2) w dołączonym do niej protokole i 3) w dwóch załącznikach.

Co zostało uzgodnione? — Sprawa najdonioślejsza dla Kościoła i katolickiego Narodu — to zabezpieczenie przez Państwo nauki religii w szkole, praktyk religijnych dla młodzieży szkolnej, praw dla pozostałych szkół

WIARA I WIEDZA

Wiara opiera się na przyjęciu z góry pewnych prawd, takich jak istnienie Boga i nieśmiertelnej duszy, grzech pierworodny i Wcielenie oraz Odkupienie. Te prawdy — i szereg innych, których wyliczenie znaleźć można w każdym katechizmie — musimy jako wierzący chrześcijanie przyjąć, opierając się an autorytetu Tego, który je nam objawił. Niemniej cały szereg prawd wiary — i to właśnie prawd najbardziej podstawowych — może być i istotnie bywa dowodzony na drodze ścisłego porozumienia, na

drodze precyzyjnego dowodu naukowego. A z tych właśnie prawd — istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej oraz wolnej woli — wypływają logicznie wszystkie inne, te które są naszymu umysłowi niedostępne: grzech pierworodny, Wcielenie, Trójca św. i inne. Tak więc nawet i tutaj nasza pasja krytyczna może być z łatwością zaspokojona.

Wiedza natomiast składa się z naszych sądów o świecie zewnętrznym i duszy ludzkiej, sądów, z których każdy bez wyjątku może, a przynajmniej powinien być dowiedziony w sposób naukowy czyli w drodze doświadczenia i rozumowania.

Ale nie to jest istotne. Najważniejszą rzeczą w tych sprawach jest to, że zarówno wiara jak i wiedza pochodzą z jednego i tego samego źródła, od Boga. Nie ma więc i nie może być sprzeczności między dziedziną wiary i dziedziną wiedzy ze względu na wspólność pochodzenia, wspólne ich źródło. To raz.

Po drugie: tak prawdy wiary, jak i prawdy wiedzy poznajemy jednym i tym samym umysłem danym nam przez Stwórcę. Stąd wniosek, że rezultaty osiągnięte przez nasz umysł w tej i w tamtej dziedzinie nie mogą być sobie przeciwstawne. Bowiem umysł nasz tak już jest skonstruowany, że gdy dana rzecz jest biała, to wiemy dobrze o niej, że nie jest ona czarna. Na tym fakcie opiera się całe nasze poznawanie świata i psychiki ludzkiej.

Ale rzecz inna, że wiara i wiedza to dwie różne dziedziny, co nie znaczy jednak wcale, aby były sprzeczne między sobą. Różne, bo różne są metody ich poznawania i różny przedmiot badań (przecież dla religii jest zupełnie obojętne, czy np. na Marsie są rośliny czy nie albo w jakich warunkach klimatycznych dojrzewają banany — a nauka nie interesuje się grzechem pierworodnym albo dogmatem Niepok. Poczęcia).

Rzekoma sprzeczność między wiarą a wiedzą jest tylko pozorna.

Rok Święty jest rokiem modlitwy o pokój

swych studiów teologicznych. Zakony i domy zakonne otrzymują zapewne nie swobodnej pracy i prawo do niezbędnych środków materialnych, do skromnego utrzymania.

Niewątpliwie doniosłym dla nas jest uznanie, że Papież jest miarodajnym i najwyższym autorytetem Kościoła w sprawach wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej; uznanie to odpowiada bowiem najgłębszym uczuciom katolickim Narodu do Stolicy Świętej.

Wychodząc z założeń katolickiej moralności, Kościół — ze swej strony — wzmacnia w wiernych poszanowanie prawa i władzy, zachęca do wytrwałej pracy nad odbudową kraju. Głosząc zasady katolickiej moralności społecznej przyczynia się waleń do ugruntowania ducha chrześcijańskiej wspólnoty i sprawiedliwości — dla

(Dokończenie na str. 105.)



Modlący się Kościół św.

katolickich, opieki duszpasterskiej w wojsku, szpitalach, i w więzieniach. Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu zapewniono prawo do dalszej pracy. Uznano prawo Kościoła do prowadzenia pracy dobroczynnej i katechetycznej, wydawnictw i pism katolickich. Młodzież duchowna w Seminarium Duchownych otrzymuje możliwość prowadzenia bez przeszkód

EWANGELIA NA WNEBOWSTAPIENIE
św. Marek 16.

A to rzekłszy, został podniesiony, a obłok zabrał Go z przed ich oczu.

Onego czasu: Ukazał się Jezus owym jedenastu razem siedzącym u stołu i wymawiał im niedowiarstwo i zatwardziałość serca, że tym, którzy Go widzieli Zmartwychwstałym nie uwierzyli. I powiedział im: Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy będzie potępiony. A za tymi, co uwierzą, te cuda w ślad pójdą: W Imię Moje czarty będą wyrzucać: nowymi językami mówić będą: węże będą brać: i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie: na niemocnych ręce będą kłaść a dobrze się mieć będą. A Pan Jezus potem, kiedy do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy, przepowiadali wszędzie, a Pan dopomagał i potwierdzał przez cuda w świat idące.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE

„A jeśli odejdę zgotuję wam miejsce”. Tak uprzedził Pan Jezus apostołów w swoim Wniebowstąpieniu i oto dzisiaj pamiątkę tego Wniebowstąpienia uroczyste świętujemy. Zarówno w LEKCJI, jak i w EWANGELII św. przypomina nam Kościół św. jak Pan Jezus przez 40 dni po swoim Zmartwychwstaniu ukazywał się swoim Apostołom, jak zorganizował ich i ustanowił Kościół św., czyli Mistyczne Ciało swoje na ziemi. Ustanowienie duchownego Królestwa Bożego na ziemi przez Pana Jezusa było głosem dla Żydów, którzy się spodziewali, że Mesjasz przywróci królestwo, ale ich własne żydowskie. W INTROICIE I MODLITWIE i w całym tekście dzisiejszej Mszy św. to niebo dzisiaj ciągle przed oczyma stawia nam Kościół św., wzywając nas,

POCIESZAJĄCA NAUKA

W 40 dni po Zmartwychwstaniu udał się Jezus z uczniami swoimi na Górę Oliwną. Ostatnie pełne miłości słowa, ostatnie święte błogosławieństwo. „W ich oczach uniósł się w górę i obłok skrył Go przed oczyma ich” (D. A. 1, 9).

Wspaniały jest obraz pochodu zwycięskich wojsk, entuzjastycznego marszu okrytych laurowymi wieńcami zwycięskich sportowców. Piękny jest pełen uroczystości ingres biskupa do katedry, a jakże okazały i porywający w procesjonalnym pochodzie wstęp papieża w rozwarcie na oścież podwoje katedry św. Piotra, a jak wzruszający i świetny jest pochód świętych pielgrzymów wkraczających przez świętą bramę do wnętrza katedry Piotrowej w Rzymie. Piękniejszy jednak ponad te wszystkie ludzkie manifestacje jest dzień wniebowstąpienia Pana Jezusa. Wszelkie mowy na ten temat nie są w stanie przedstawić Chrystusa jako zwycięskiego Króla otoczonego gronem dusz odkupionych, pozdrawianego przez aniołów i czczonego przez swego Ojca niebieskiego.

Wniebowstąpienie Chrystusa jest dowodem boskości naszej wiary. Wypełniły się bowiem wszystkie przepowiednie, a boskość Chrystusa okazała się na nowo. Jezus własną mocą wstępuje do nieba, wstępuje w swojej wspaniałości, świętości i zasiada po prawicy Ojca.

Wniebowstąpienie Pańskie jest nam podjętą i zachętą do stałości w wierze. Ono otworzyło nam nanowem długo zamknięte bramy raju, bo Bóg... „ożywił nas w Chrystusie (bo łaską Jego zbawieni jesteśmy) wzbudził zmartwych, dozwolił zasiać na niebiosach.” (Ef. 2, 6).

Dzięki zaś temu, że Jezus wstąpił do nieba został nam zesłany Duch św.,

abyśmy w dniu dzisiejszym przypominając sobie, że Odkupiciel nasz do nieba wstąpił, sercem i myślą w niebie również przebywali.

EWANGELIA
NA VI NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY
Św. Jan 15, 16

A gdy przyjdzie Pocieszyciel...

A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Ducha

i zyskałszy w Nim trwałego orędownika. „Przecież mamy u Ojca rzecznika, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego” (Jan I, 2, 1). I tam Jezus, Zbawiciel nasz, przygotowuje nam w niebie miejsca, „bo w domu Ojca mego mieszkań jest wiele”. „Inaczej, powiedziałbym wam, bo idę przygotować wam miejsce”.

Przez Jezusa zostaliśmy znów dziećmi Bożymi „a jeśli synami to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi a współdziedzicami Chrystusa: jeśli razem z Nim cierpimy, abvśmy z Nim razem uwielbieni byli.” (Rom. 8, 17).

Przez łaskę Bożą jesteśmy więc razem z Chrystusem niejako przeniesieni do Królestwa Niebieskiego. „Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko.” (Filip. 3, 20—21).

Czy to nie wspaniała i pocieszająca nauka. Cieszymy się z Wniebowstąpienia Pańskiego, ale zarazem umacniajmy się w świętej wierze, gdyż ona jest prawdziwą i rzetelną. Nie załamujemy się w smutkach, w biedzie, i troskach, w pokusach i przeciwnościach. „Dlatego nieustajemy w pracy i chociaż niszczy w nas człowiek zewnętrzny, jednak ten, który wewnątrz jest odnawia się z dniem każdym. Dzisiejsze bowiem utrapienie nasze, lekkie i przemijające, chwałę wiekuistą wagi niezmierniej sprawuje w nas. Jesteśmy bowiem zapatrzeni nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne: to bowiem co widzimy doczesne jest, a czego nie widzimy — wieczne.” (II. Kor. 4, 16—18).

K. S.

prawdy, który od Ojca pochodzi, On o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze Mną od początku jesteście.

Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wylączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani Mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, że Ja wam powiedziałem.

Ks. Józef Woźniak.

Od budyzmu do kardynalskiej purpury

Dzień 28 grudnia 1945 r. zapisał się nie-
zwykłymi zgłoskami w rocznikach Misji
Tsingtao, stolicy Wikariatu Apostolskiego
też nazwy w Chinach.

Jak zwykle biskup i jego współpracow-
nicy wstali o godz. 4-ej i pół rano, by oddać
się swym codziennym kapłańskim i misyj-
nym obowiązkom. Kolejno więc następo-
wały po sobie: modlitwy poranne, medy-
tacja, Msza św., śniadanie, złożone z chleba,
kawałka słoniny, — masło jest w Chinach
ludzkim — i kubka zbożowej kawy. Na-
stępnie każdy zabrał się do wyznaczonej
sobie pracy.

Nagle, około godz. 8-ej superior domu
wybiegł w najwyższym podniesieniu z po-
koju. Za chwilę dom wypełnił się gwarem;
wszyscy z oznakami najwyższej radości dzie-
lili się podaną przez radio nowiną: ich umi-
łowany pasterz, biskup Tomasz Tien — kar-
dynałem. Pierwszym chińskim kardynałem.
Powiedziano Jego Ekszelencję. Uśmie-
chnął się pobożliwie.

— Ależ, moje dzieci. Co też to opowiada-
cie? Taka rzecz nie może mieć miejsca
w Chinach, kraju jeszcze misyjnym. Zresz-
tą nie zapomnijcie, że tego rodzaju zaszczyt
spotyka jeno mężów wysokiej nauki
i godności. To nie dla mnie. To jakaś po-
myłka.

Z min słuchaczy widać jednak było, że nie
są przekonani. W napięciu oczekiwano po-
twierdzenia szczęsnej wieści. Nie trzeba
było długo czekać. W kilka godzin potem
Misja odebrała kablogram, potwierdzający
radiową nowinę.

A więc prawda. Po raz pierwszy w dzie-
jach w Świętym Kolegium Kardynalskim
zasiadł młody syn wielkiego i szlachetnego
narodu chińskiego, słusznie chlubiącego się
jedną z najstarszych kultur świata.

Nadszedł dzień 21 lutego 1946. Na tle
sugestywnych, jedynych w świecie ram,
jakie stwarza bazylika św. Piotra w Rzy-
mie, odbyła się pełna głębokiej symboliki

ceremonia. Przed Namiestnikiem Jezusa
Chrystusa kornie wyciągnęli się na ziemi
nowo kreowani księża Kościoła, „dissitis
de gentibus eminentissimi“, a wśród nich
Tomasz Tien, niegdyś mały buddysta, dziś
pierwszy kardynał chiński.

Nie pierwszy to raz egzotyczny purpurat
oglądał Wieczne Miasto. Powołując ks. Tien
do uczestnictwa w pełni Chrystusowego ka-
plaństwa Ojciec św. wyraził życzenie udzie-
lenia mu osobiście sakry biskupiej.

Był to rok 1939. Nad Europę nadciągała
burza: niebawem miała się rozpętać najpo-
tężniejsza w dziejach świata wojna. W
Chinach srożyła się ona od kilku już lat, to
też w Rzymie przez długi czas powątpie-
wano w możliwość przyjazdu przyszłego
biskupa. Nie znano tam jeszcze siły woli
O. Tien.

Znajdował się on wówczas w Puoli, skąd
do Jeng-Keu jest ponad 300 km. Misjonarz
przebył je na chińskim wozie, poprzez chiń-
skie i japońskie linie bojowe.

Stąd pociągiem dostał się do Szanghaju,
gdzie wsiadł na statek niemiecki. Wybuch
wojny zaskoczył podróżnych na pełnym
oceanie, w dwa dni zaledwie po opuszcze-
niu przez nich Filipin. Na wiadomość o woj-
nie Niemcy zawrócili natychmiast kierując
się do Kobe w Japonii, gdzie O. Tien prze-
siadł się na parowiec japoński by znaleźć
się z powrotem w Szanghaju.

Tutaj udało mu się zdobyć miejsce na
pokładzie Giulio Cesare, odpływającego do
Włoch. 29 października w bazylice św. Pio-
tra w Rzymie Ojciec św. konsekrował na
biskupów 12 misjonarzy, wśród których
znajdowało się dwóch murzynów, jeden
Hindus i jeden Chińczyk. Tym Chińczy-
kiem był O. Tien.

Pod koniec ubiegłego stulecia wybuchają
w Chinach rozruchy przeciwko białym cie-
miężcom, którzy dla tym bezwzględniejszej
eksploatacji ludu chińskiego wprowadzili
do kraju opium, tę strasliwą w skutkach
truciznę. Wtedy to właśnie, wśród pierw-
szych rewolucyjnych oznak budzącego się
poczucia godności narodowej przychodzi na
świat Tung Lai, przyszły kardynał. Jego
ojciec, od siedmiu już lat katolik wykłada
w szkole misyjnej w Puoli literaturę chiń-
ską. Idąc do kościoła niejednokrotnie za-
biera on z sobą małego Tunga, wówczas
jeszcze poganina.

W duszę wrażliwego chłopca szczególnie
głęboko zapadają słowa Modlitwy Pańskiej,
tak często powtarzanej przez chrześcijan:
Przyjdź królestwo Twoje...

Wizja królestwa Bożego, „królestwa spr-
awiedliwości, miłości i pokoju“ pociąga nie-
odparcie małego buddystę. W 11 roku życia
przyjmuje on chrzest, a w 4 lata później
widzimy go wśród alumnów seminarium
w Jen-Czeu.

Wyświęcony na kapłana w 1918 r. oddaje
się całej pracy nad szerzeniem królestwa
Bożego w duszach swych ziomeków. Nie co
innego również jeno gorliwość apostolska
skłania go do wstąpienia w 1929 r. do Zgro-
madzenia OO. Słowa Bożego (Werbistów)
tak bardzo zasłużonego przy ewangelizacji
Chin.

Kiedy z Wikariatu Jen-Czeu wyodręb-
niono nową Prefekturę Jang-Ku, pierwszym
jej Prefektem zostaje O. Tien (przeniesiony
później do Tsingtao). W 1939 r. wspomniana
Prefektura zostaje podniesiona do rangi
Wikariatu. Opowiedzieliśmy powyżej pery-
petie O. Tien, nowego Wikariusza Apostol-
skiego, związane z jego podróżą do Rzymu
dla otrzymania sakry biskupiej.

„Misjonarz o wielkim doświadczeniu,
pasterz oddany całkowicie swoim owiecz-
kom, prawdziwie ubogi zakonnik, mówca
o urzekającej wymowie“ — oto portret
Mons. Tien, skreślony ręką biskupa Iszeu.

Na drogach wikariatu podróżni często
widują mknących szybko dwóch rowerzy-
stów. Biednie odziani, obaj mają na sobie
długie szaty chińskie, bez żadnych oznak
czy dystynkcji. Ale kiedy wkraczają do
kościoła, zebrany tłum śpiewa z uniesie-
niem „Ecce Sacerdos Magnus!“

Bo jednym z nich jest biskup Tien, dru-
gim — jego kapelan.

„Stanowisko rasy białej na Dalekim
Wschodzie jest skompromitowane... Obni-
żenie prestiżu człowieka białego w oczach
rasy żółtej jest faktem dokonany... W kra-
ju, w którym zarówno poszczególni osobni-
cy, jak cały naród dbają przede wszystkim
o to, aby nie „stracić twarzy“, biali wybit-
nie „stracili twarz“.

Od czasu kiedy podróżnik włoski Mario
Appellius pisał, na kilka lat przed wojną
powyższe zdania bieg rzeźby w Chinach
potoczył się znacznie dalej. Skończyły się
piękne dni Aranuezu dla właścicieli tru-
stów, koncernów i banków z Europy i Ame-
ryki. Szybko, jakże szybko nastaje zmierzch
przywilejów i koncesji, opartych na nie-
wiarogodnym wyzysku i potwornej eksplo-
atacji żywych sił chińskiego ludu. Dzisiaj
lud chiński chce sam być gospodarzem
u siebie i dla własnego pracować dobra.

Zdegenerowana kapitalistyczna cywiliz-
acja białych nie imponuje Chińczykom.
wprost przeciwnie, każdego myślącego żół-
tego napawa obrzydzeniem. Posłuchajmy
co mówi na ten temat znakomity uczony
chiński, profesor Wang-Ting-Hsieng z Tien
Tsinu:

„Co nam pokazujecie w swoich filmach?
Cudzołóstwa, rozwody, rozwiązłość obcza-
jów. Stanowi to poważne zagrożenie dla
naszego, godnego podziwu, życia rodzinne-
go, które nietknięte przetrwało tysiące lat.
Wasza ekshibicja nagości, wasze bezwsty-
dne tańce, dancingi i lokale nocne demora-
lizują nam młodzież, a wasze kryminalne
powieści uczą dzieci jak posługiwać się
rewolwerem, jak można oszukać policję,
jak używać samochodu dla popełnienia czy-
nów występnych...

Zaprawdę, czy nie potraficie zrozumieć
że taki potop deprawacji podważa w nas
Chińczykach, jakikolwiek respekt dla cu-
dzoziemca?“

Oto przyczyna, dla której pełne mozołu
wysiłki misjonarzy tak często okazywały
się daremne. Cynizm, zachłanność, brak
skrupułów u tak wielu, ochrzczonych prze-
cież, białych konkwestatorów działały ra-
czej odpychająco.

To też niepowszedni dar wnikliwej dale-
kowzroczności okazali papież ostatniej do-
by, zarówno Pius XI formujący na wiele
lat przed wojną tubylczą hierarchię chińską
i konsekrujący pierwszych biskupów chiń-
skich, jako też Pius XII wprowadzający
Chińczyka do Świętego Kolegium Kardy-
nałów.

„A powiadam wam, że wielu przyjdzie
ze Wschodu i z Zachodu i zasiada z Abra-
hamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie
niebieskim, synowie zaś królestwa wyrzu-
ceni będą do ciemności zewnętrznych“ (Mat.
8, 11—22).

(Z zarządzeń Archid. Warszawskiej).



Mgr Łącki.

NAJLEPSZA Z MATEK

Najwyższy dał matkom wzór niedosięty, by wpatrując się weń mogły podolać szczytnemu i trudnemu zadaniu matki. Wzorem matek jest Matka Syna Bożego, Bogarodzica. Najlepsza to Matka, najczulsza, najtroskliwsza, najświętsza.

Jak Ona wykonuje zadanie matczyne?

Każdego kto wpatruje się w Macierzyństwo Matki Najśw. uderzy w pierwszym rzędzie, że dla Niej Jej Dziecię jest celem życia. Koło Dziecięcia Swego skupiają się jak w ognisku wszystkie poczynania i troski Bożej Rodzicielki. Ona żyje Dziecięciem i dla Dziecięcia. Ono jest dla Niej dosłownie wszystkim.

Czyż nie podobne powinno być nastawienie każdej matki? Czyż dla każdej matki dziecko jej nie ma być ogniskiem wszystkich poczyznań i trosk? Czyż każda matka nie powinna żyć dziećmi swoimi i dla dzieci? Czy jest dla matki coś ważniejsze nad dziecko?

W kącie wszystkie sprawy mniej konieczne, gdy odsuwają matkę od dziecka. Matki misja życiowa to postępek przy dziecku. Matka żyje dziećmi, jak Bogarodzica Jezusem.

Włec dziecko centralnym zagadnieniem życia matki, jak Dziecię Jezus było centralnym zagadnieniem dla Marii.

Bogarodzica otacza Swe Dziecię nieustanną czujną opieką. Współ z Opiekunem troszczy się o potrzeby życia dla Dziecięcia, a równocześnie strzeże Swego Syna od wszystkich niebezpieczeństw.

Pamiętajmy z jakim lękiem i niepokojem i trwogą uciekała do Egiptu z Bożą i Jej Dzieciną.

Patrzmy dalej na Macierzyństwo Marii. Oto widzimy Ją wiodącą Dziecię do świątyni, do Boga, do Ojca.

Matka wiedzie swoje dziecko do Boga, miłośnika dziatwy. Nauczy je modlitwy. Uczyni ją tak potrzebną duszy dziecka jak chleb dla ciała. Nauczy je za przykładem Jezusa iść do świątyni, tam przeżywać bliskość Boga, tam zaczerpnąć duchowych mocy, stamtąd wynieść ciężką na wielki ból życia. Musi je związać ze Stwórcą węzłami mocnymi jak śmierć.

Bogarodzica szła z Dziecięciem do świątyni. Matka dobra pójdzie Jej śladami.

Pisze Pismo Św., że Dziecię Jezus pod czujną i czułą opieką Swej Matki wzrastało w mądrość. Pod opieką dobrej matki nabędzie dziecko także mądrości. Tej mądrości jaką daje szkoła, do której posyła matka swoje dzieci, interesując się wszystkim co się w szkole dzieje i tej mądrości jaką daje szkoła życiowa samej matki, przykład jej dobrego życia w każdym dniu, przykład w każdym uczynku, które dziecko pilnie obserwuje.

Pisze Pismo Św., że Dziecię Jezus umacniało się pod opieką Marii w łasce Bożej. I dziecko dobrej, troskliwej, czujnej, ofiarnej matki rość będzie z łaską Bożą i w łasce Bożej. Matka uchroni je od niepewności, wieść będzie ciągle swoją dzieciną do źródła łaski. Niech kto co chce mówi, dziecko naśladuje matkę, a matka je kształtuje.

Jeśli dziecko ma się wzmacniać w łasce, ono musi czuć czystą swoją duszą łaskę Bożą w duszy matki.

Pisze Pismo Św., że umacniało się Dziecię Jezus pod opieką Bogarodzicy także i w łasce u ludzi. Pod opieką dobrej matki nauczył się dziecko także być dobrym człowiekiem, mieć dobre, szlachetne podejście do ludzi. Nauczył się jak miłować czynnie ludzi, jak okazać im dobre ludzkie serca. Matka dobra nauczy dziecko dobrego stosunku do ludzi. Wtedy napewno posiędzie dziecko miłość i łaskę u ludzi i w tej miłości i łasce umacniać się będzie.

Oto przykład najlepszej ze wszystkich matek. Dla Niej było Jej Dziecię centralnym zagadnieniem życia. Ona otoczyła Je czułą opieką, chroniąc od niebezpieczeństw. Ona wiodła Dziecię do świątyni, Ona wiodła je po drodze łaski Bożej, Ona szła z Dziecięciem ku człowiekowi z miłością.

Oby najlepsza z matek była wzorem wszystkich matek, a wszystkie pedazały Jej śladami.

Komunikat Episkopatu Polski do wiernych

(Dokończenie ze str. 102.)

dobra ogółu. A przez swoje wychowanie Kościół umacnia wśród ludzi poszanowanie życia ludzkiego, posłuszeństwa, porządku i ładu.

Kościół jednoczy się z całym Narodem we wspólnej trosce o paszanoswanie naszych dziejowych praw dla całości ziemi ojczystej.

Biskupi polscy, idąc za najwyższym przykładem Ojca Świętego, pragną przeniknąć lud wierny uczuciami braterskiej miłości i pokoju, słusznie wierząc, że wszystkie bogactwa ziemi i zdobycze kultury mają służyć pokojo-

wi i dobrobytowi, a nie niszczycielskiej wojnie. Wszystkie modlitwy nasze, co dzień we Mszy św. zanoszone, zwracamy do Najwyższego Króla pokój, aby obdarzył nas sprawiedliwym pokojem, którego tak potrzeba polskiej ziemi.

Episkopat Polski ufa, że pokój wewnętrzny, jako owoc sprawiedliwości jest najlepszym przygotowaniem do pracy nad utrzymaniem pokoju światowego.

Gnieźno, dnia 22 kwietnia 1950 r.
Podpisali wszyscy Biskupi Polscy.



Dobrym wychowawcą nazywamy takiego człowieka, który w dziecku nie podcina sił, nie wypacza uczuć, nie hamuje rozwoju, ale wszystko w nim co dobre, podtrzymuje, pielęgnuje i uszlachetnia. Wychowawca nie powinien zapominać, że z nim razem i łaska Boża musi współpracować.

Błogosławiony Wincenty Pallotti Apostół Rzymu

(Dokończenie z numeru 13.)

Wielu niezamożnym alumnom dopomógł dojść do kapłaństwa.

Dorywczo oddawał się działalności pisarskiej z pobudek wyłącznie praktycznych. Innych także zachęcał do apostołstwa piórem. Sam pozostawił po sobie ponad 3.000 stron różnej treści. Do najcenniejszych zaliczyć należy podręczniki na miesiąc dla kapłanów, osób zakonnych i wiernych, rozmyślenia pt. „Bóg — miłość nieskończona”, dzieło pt. „Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego”, zasady życia dla członków „Apostolstwa Katolickiego” w oparciu o życie Chrystusa Pana oraz odezwy i listy.

W myśl założenia ks. Pallottiego Zjednoczenie w działalności swej winno zwracać uwagę na bieżące potrzeby Kościoła św. Ażeby zaś działalność Zjednoczenia nie ostygła, rolę niejako duszy i siły rozpędowej miała spełniać główna część tego organizmu o podobnej nazwie: „Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego”, złożone z członków stałych.

Nawet po tak krótkim i z konieczności pobieżnym i powierzchownym zestawieniu działalności Pallottiego trzeba przyznać, że

jest to wyjątkowa postać w Kościele św. Dekret papieski o heroiczności ks. Pallottiego uważa za cud sam ten fakt, że takie mnóstwo prac wykonał Czcigodny Sługa Boży prawie o głodzie i niewiele troszcząc się o spoczynek nocny.

W osobistym życiu wewnętrznym Wincenty Pallotti to surowy asceta i głęboki mistyk. Główną sprężyną jego działalności jest miłość Boża. Hasłem jego jest: „Miłość Chrystusowa przynagla nas!”, a ideałem życia — być apostołem Chrystusowym!

Przez całe życie swoje Pallotti płaoną gorącą miłością do Niepokalanej Dziewicy. Jego nabożeństwo do Marii zawierało sens istotny: całego siebie i wszystkie czyny oddać Marii całkowicie, czuć się Jej synem! Jako młodzieniec postanawia „nie spocząć, dopóki ku swej najukochańszej Matce, Marii nie osiągnie miłości — gdyby to było możliwe — nieskończenie czulej. I niebawem dodaje: „Nabożeństwo do Matki Naj-

świętszej polega przede wszystkim na tym, abyśmy naśladowali Jej Syna i uczyli się od Niej, jak Go naśladować mamy”. Idąc tą drogą Pallotti doszedł w życiu wewnętrznym do heroizmu, do mistycznych wzlotów duszy, a w działalności — do apostołstwa powszechnego, za pośrednictwem którego pragnął innych urobić na apostołów Chrystusa i Marii.

Jak z jednej strony w stosunku do bliźnich odznaczał się ks. Pallotti niewyczerpaną dobrocią bez względu na osoby, tak z drugiej strony względem siebie postępował z niezmierną surowością, hamowaną jedynie przez kierownika duszy. Stąd nie dziwnego, że przy wytężonej i nadmiernej pracy zdrowie i siły jego musiały się szybko wyczerpać. Zmarł w 1850 r., mając niespełna 55 lat życia.

Oby takich apostołów było na świecie jak najwięcej!
Ks. J. W.

O D E J D Ź

Pisarze katolickcy



ZOFIA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA

Nazwisko Zofii Starowieyskiej-Morstinowej nie jest obce czytelnikom prasy katolickiej dzisiaj ani też przed wojną. Ongiś współpracowała stale z „Przeglądem Powszechnym”, dziś należy do zespołu redakcji „Tygodnika Powszechnego”.

Zasadniczą domeną jej twórczości jest krytyka literacka. Pisarka należy do czołowych krytyków polskich, a trzydziestoletnia blisko praca na tym polu jest nie byle dowodem wartości jej prac. Krytyków dobrych mamy w Polsce wyjątkowo mało, stąd każde utalentowane w tej dziedzinie nazwisko posiada dla nas wielką wagę.

Zofia Starowieyska-Morstinowa jest krytykiem opierającym się w swych ocenach o światopogląd katolicki. Głęboka sumienność, rzadka erudycja i pamięć sprawiają, że każda recenzja jej pióra jest swego rodzaju perłą. Co trzeba podkreślić, a co nieczęsto się w krytyce zdarza, mimo całej ich surowości, oceny Starowieyskiej-Morstinowej są nadzwyczaj obiektywne, uczciwe. W pracy krytycznej nie istnieją dla autorki żadne sympatie czy nieprzyjaźnie osobiste — decydującym dla niej jest wartość dzieła i nic więcej.

Niezależnie od swej zasadniczej domeny twórczości, zajmuje się pisarka także i pracą ściśle literacką. Po wojnie ukazała się doskonała jej książka pt. „Kabała historii”, poruszająca w sposób głęboki i dociekliwy wiele istotnych problemów naszego życia.

Długo zastanawiała się Wanda nad swoim krokiem zanim się zdecydowała. Była to ostateczność, ostatnia, przysłowiowa deska ratunku. Już naprzód przeżywała całą duszą wstyd i bezgraniczne upokorzenie, że ona pójdzie do tej przewrotnej i złej kobiety błagać o litość dla siebie. Wszystko dałaby, by uniknąć tego ciężkiego kroku. Niestety. Podejmowane nadludzkie wysiłki, by Rafała od niej oderwać były bez skutku. Nie pomagały błagania, łzy, drwił z jej rozpacz, kpił w żywe oczy z jej żywego bólu. Był stracony. A ona, Wanda musiała go zatrzymać tak dla siebie jak i dla dzieci, których mieli już troje w drobnutkim wieku. Poświęciłaby nawet siebie, byleby tylko ratować los dzieci, byle te drobne pisklęta z ich winy nie doznały krzywdy i cierpień.

Gdy zawiodło wszystko postanowiła pójść do kobiety, która zabrała serce jej męża i chciała go zupełnie oderwać od rodziny. Postanowiła pójść do niej i błagać ją o litość. Może znajdzie się w niej jakie ludzkie uczucie, może da się przekonać. Iskierka nadziei aczkolwiek bardzo mizerna i nikła przyswieślała krokowi Wandy.

Wolno szła w górę po schodach na drugie piętro. Niespokojnie biło jej serce. Fala wstyd i upokorzenia raz po raz zalewała duszę. Już i drugie piętro. Drzwi Numer 8. To ta. Kartka na drzwiach wymienia nazwisko mieszkanki.

Wanda czyta: Stanisława Rańska. Nie ma wprost sił, by nacisnąć guzik dzwonka. Znowu czyta to straszne dla niej nazwisko: Stanisława Rańska. — Boże, Boże — myśli — ile ja upokorzeń znieść muszę. Żeby choć nienadarmo, żeby choć mnie posłuchała.

Jeszcze raz czyta nazwisko. Ciężko westchnęła i w zbolątej duszy poczęła szeptać modlitwę do Bogarodzicy o pomoc, o siły, o ratunek. Błade usta nieszczęśliwej kobiety ledwie dostrzegalnym ruchem szepczą: Pod Twoją obronę...

Wreszcie naciśnęła. Ostry dźwięk dzwonka rozerwał ciszę drugiego piętra. Wandzie serce wali coraz mocniej.

Słychać kroki, ktoś idzie.
— Jest w domu — myśli Wanda — Boże dopomóż.

Otworzyły się drzwi. Stała w nich młoda ponad dwadzieścia lat licząca kobieta.

— Proszę.
Wanda weszła do mieszkania. Serce jej wali jak młot, drżą ręce. Obrzuca wzrokiem

tę straszną kobietę, która zabrała jej męża. Jest ona niewątpliwie piękna, Wanda stwierdza, że jest dużo piękniejsza od niej, stwierdza, że jest młodsza. Ogarnia ją jeszcze większy lęk. Z trudem dobywa przez zaciśnięte gardło dźwięk głosu, brzmiały jakoś obco, sztywnie, nieswojo.

— Pani mnie nie zna — zaczęła.
— Nie miałam przyjemności poznać — usłyszała w odpowiedzi.

— Jestem Wanda Kamińska, żona Rafała. Rańska zupełnie wyraźnie zbłądła.
— Bardzo mi przyjemnie. Proszę niech pani raczy spocząć.

— Sprawa, z którą przychodzę do pani jest bardzo dla mnie bolesna i przykra. Pani powinna się domyśleć — rwąc słowa ze zdenerwowania mówiła Wanda.

— Skądże mogę się domyślać?
— Powiem otwarcie: pani zabrała mi męża.

Na twarz Rańskiej wypłynęły rumieńce.

— Jak pani może coś podobnego...

— Niech pani nie przeczy — przerywa jej Wanda. — Jeśli pani zaprzeczy, skłamię pani. Wiem, że mój mąż postanowił za namową pani rzucić rodzinę i rozpocząć starania o rozwód. Wiem to pewno, dlatego niech pani nie przeczy.

Rańskiej gniewem błysnęły oczy. Twardo rzuciła w twarz Wandy:

— A gdyby nawet i było to prawdą? Cóż z tego?

— Jak to coś z tego? To mój mąż.

— Nie długo nim będzie — ze złością prawie krzyknęła Rańska.

Wanda błagalnym okiem spojrzała na Rańską, złożyła ręce jak do modlitwy.

— Proszę pani, ja panią błagam, niech mi go pani nie zabiera. Ja nie przyszedłam się kłócić, ja przyszedłam błagać, żebrać o litość, o miłosierdzie nade mną. To mój mąż, ja go kocham.

— I ja go kocham.

— On ma troje dzieci.

— Co mnie obchodzi dzieci.

— One zmarnieją bez ojca.

— Nie miałabym kłopotu więcej jak martwić się cudzymi dziećmi. Każdy dba o siebie i robi jak mu najlepiej. Mnie z nim dobrze i dlatego go biorę.

— Błagam niech pani tego nie czyni. Niech się pani wycofa.

— Ani myślę.

— Pani młoda, może pani znaleźć kogo innego, kto nie jest związany z rodziną.
 — Po co mi szukać kiedy już mam i to takiego, który mi odpowiada.
 — Ale to mój mąż.
 — Niewiele sobie z tego robie.
 — Błagam panią niech się pani zlituje nad dziećmi, ja sama nie dam rady ich wychować.
 — Nic mnie to nie obchodzi.
 — Zginą bez ojca.
 — Niech giną. Nie moja sprawa.
 — Błagam panią na Boga.
 — Na wszystkie świętości jakie ma pani. Rańska roześmiała się głośno.
 — Robię to, co mi przynosi korzyść lub przyjemność, nie licząc się z nikim i niczym. z nikim i niczym.
 — Więc nie zostawi mi pani męża? — Złość weszła w duszę Wandy jak fala.
 — Nie. Ja go kocham — odpowiedziała Rańska.
 — I nie liczy się pani z moim bólem i z trogiem małych dzieci?
 — Nie. Czemu ja mam być inna niż wszyscy?

— To ostatnie pani słowo?
 — Ostatnie.

Wanda dyszała z podenerwowania. Pojęła, że z tą kobietą szkoda mówić. Długo miała w ustach słowo, które przemocą pchało się jej na wargi, aż wreszcie rzuciła je w twarz Rańskiej.

— Podła jesteś!

A kiedy ta otworzyła usta, by odrzec jakieś złe słowo, bo nowa fala wypieków pojawiała się na jej twarzy, Wanda zniemiała, plunęła jej w oczy i odwróciła się, by wyjść z mieszkanka.

W tej samej chwili ktoś nacisnął klamkę. Otworzyły się drzwi. Obie kobiety ze zdumieniem ujrzały Rafała.

— Rafał! — wykrzyknęły prawie razem.

Tak, to ja. Słyszałem wszystko, stałem pod drzwiami. I zdecydowałem się rozwiązać sprawę bez reszty. Wando — rzekł, zwróciwszy się do żony — przebac mi, złe postąpiłem. A panią żegnam — rzucił krótko ku Rańskiej. — Nie zobaczymy się więcej. Moje miejsce przy mojej dobrej żonie i dzieciach.

Mgr Lipski Z.

O radości życia

W odniesieniu do naszej religii najbardziej chyba rozpowszechnionym mitem jest pogląd głoszący, że katolicyzm to religia smutku i surowości, bezduszenie i beztłoność tępiąca wszelkie ludzkie dążenia do osiągnięcia pełni życia, do radoznego odkrywania jego uroków i piękna.

Ale to rzeczywiście tylko mit i uprzedzenie. nie oparte na prawdziwych i realnych przesłankach. To mit ukuty przez ludzi bądź złej woli, nie chcących zrozumieć istoty katolicyzmu, bądź przez ludzi nieumiejących się weni wczuć w tych czy innych przyczyn.

Bowiem w swej istocie katolicyzm jest religią radości i wesela, pogody i optymizmu. I błędem równie niewybaczalnym jak nieuzasadnionym jest pomawianie go o gąszenie jak najbardziej naturalnych dążeń człowieka do zdobycia szczęścia jak najprędzej i jak najdoskonalej, do osiągnięcia pełni życia.

Pełnia życia w ujęciu katolicyzmu to doskonała harmonia między głęboką wiarą i posłuszeństwem wobec dogmatów i nie naruszalnych zasad etycznych chrześcijaństwa — a umiejętnością wyłuskania z życia całego piękna i radości, w nim zawartych, to harmonia między nadprzyrodzonym, ziemskim celem naszego życia a aktywną, czynną postawą wobec świata, sztuką wykrzesania zeń maksimum wesela, radości zadowolenia wewnętrznego.

Bo nikt chyba nie jest tak nierozsądny, by twierdzić, że świat i życie, ich piękno i urok, są same w sobie, same w swej istocie — złe i grzeszne.

Przyjęcie takiego założenia równałoby się powiedzeniu, że Bóg postawił nas w sytuacji, z której wyjście ku życiu wiecznemu praktycznie byłoby niemożliwe.

Ale tak przecież nie jest. Świat i życie — w bardzo szerokim pojęciu tych słów — same w swej istocie nie są złe, tylko ludzie nader często, może nawet najczęściej, niewłaściwie ich używają. Ale to już zupełnie inna sprawa.

Piękno życia, jego niekiedy wspaniałe uroki i powaby, cała czarowna uroda życia, zostały nam dane po to, abyśmy je należycie wykorzystali, a nie jak dzieci oglądali przez szybę jako coś bezwzględnie zakazanego.

Chodzi jedynie o to, aby umieć zachować we wszystkich rzeczach należyty umiar i właściwe proporcje.

Życie doczesne nie powinno więc przesłania nam właściwego celu naszego istnienia — drogi do Boga. Korzystanie z piękna i radości doczesnych nie może stać się dla nas celem samym w sobie, któremu poświęcilibyśmy całe nasze jestestwo.

Ale przy tym wszystkim pamiętać trzeba, że na drodze do życia wiecznego, na drodze do Boga, nigdy nie uda się nam pominąć tego etapu, który zwie się życiem doczesnym. Od tego, jak sobie urządzimy życie tu, na ziemi, zależy nasza przyszłość pozaziemska, nasza wieczność.

Pamiętajmy, że tylko bardzo nieliczni mogą sobie pozwolić na przyjęcie do porządku dziennego nad życiem doczesnym, nad jego blaskami i nędzami: życie klasztorne, celibat czy asceza mogą być z natury rzeczy udziałem tylko niewielu.

Ogromna większość członków rodu ludzkiego z konieczności musi uczestniczyć we wciąż rozwijającym się procesie życia doczesnego. Wolno nam się radować i weselić, w sposób aktywny, czynny. A nie jest rzeczą obojętną, jaką się wobec niego zajmie postawę.

Wystrzegajmy się pochopnego rzucania gromów na ludzi, którzy nie uprawiają ascezy i nie żyją w pokutnej surowości. Pamiętajmy na słowa Chrystusa o „dwóch częściach” Marii i Magdaleny. Wiemy dobrze, która z tych części jest lepsza, ale i druga z nich nie jest z gruntu zła i grzeszna. A nie jest powołaniem wszystkich ludzi zupełne oderwanie się od świata doczesnego. Wolno nam się radować i weselić, byle nie przekraczać przykazań Bożych i kościelnych.

Katolicyzm nie jest wrogiem wszelkiej radości i wesela nawet zupełnie doczesnego — trzeba tylko zachować umiar i roztropność, trzeba uszanować wskazania moralne Kościoła. Nawet można iść na zabawę czy do kina ku większej chwale Bożej, wzbudzając w duchu dobrą intencję, byle bez złych, grzesznych zamiarów.

Z radością, weselem i pogodą ducha kroczmy przez życie, a z pewnością jego ciężar wyda nam się lżejszy.

M. Irkut.

Kościół i świat

— W niedzielę 23. IV. 1950 odbyła się pierwsza w tym roku kanonizacja. Do tego czasu były beatyfikacje. Nową świętą jest Maria Wilhelmina de Rodat, założycielka zgromadzenia zakonnego pod nazwą Instytutu Świętej Rodziny, które za zadanie wzięło sobie wychowanie dziewcząt. W uroczystościach kanonizacyjnych, które dokonał Ojciec Św. wziął udział również wśród kilku nastu innych kardynałów także ks. Kardynał Sapieha.

— W Tokio (Japonia) rozpoczął się proces diecezjalny o beatyfikację Japończyka Ukony Takajana, generała armii cesarskiej z XVII wieku, który został skazany na wygnanie z kraju za to, że jako katolik nie chciał spełniać praktyk religijnych szynotoizmu. Wygnanie osiadł na Filipinach i tutaj zmarł w r. 1625. Katolicy japońscy otaczali jego pamięć wielką czcią.

— Na pamiątkę Roku Jubileuszowego poświęcono w Irlandii w pobliżu Dublina olbrzymi pomnik krzyż. Wznosi się on nad brzegiem morskim a dzięki oświetleniu elektrycznemu widzialny jest z daleka.

— W dniu 12 kwietnia przybył do Rzymu J. E. Ks. Kardynał Sapieha, Metropolita Krakowski. Eminencja po wzięciu udziału w uroczystościach Roku Jubileuszowego wyjechał na kilkodniowy pobyt wypoczynkowy do Francji.

— Największy dziennik japoński „Asahi”, którego nakład wynosi 3,5 miliona egzemplarzy, wysłał do Rzymu swego korespondenta. Korespondent ten będzie obecny na wszystkich uroczystościach Roku Świętego, a jego korespondencje umożliwią stale wzrastającym rzeszom katolików japońskich wzięcie przynajmniej pośredniego udziału w uroczystościach.

— Święte drzwi. W ciągu 24 godzin od otwarcia Roku Świętego 200.000 osób przekroczyło święte drzwi bazyli św. Piotra.

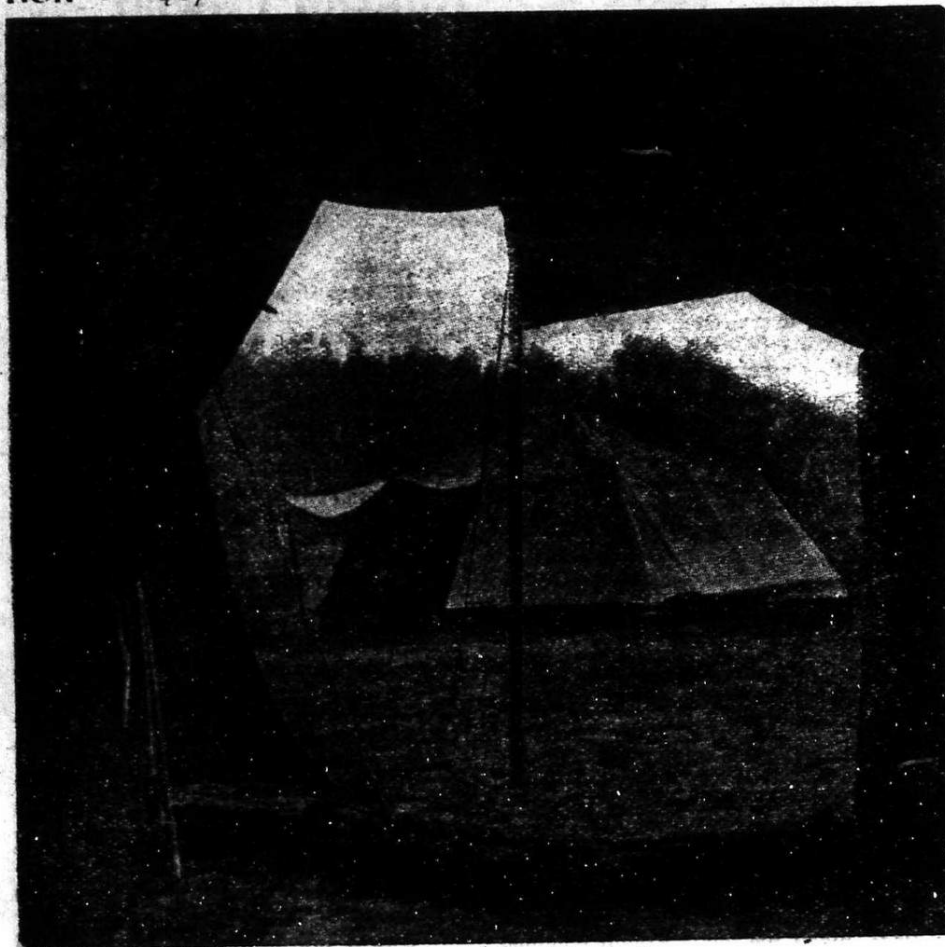
— Znana pisarka amerykańska Gret Palmer została przyjęta na łono Kościoła katolickiego przez słynnego „łowcę dusz” mgr. Fultona, profesora uniwersytetu katolickiego w Ameryce. Greta Palmer z głębokim przekonaniem podkreśla rolę i udział Matki Bożej we wszystkich nawróceniach.

— W br. upływa 100 lat od wznowienia w Anglii prawnie uznanej przez państwo hierarchii Kościoła katolickiego. W r. 1850 Stolica Apostolska podzieliła kraj na nowe diecezje i w miejsce dotychczasowych administratorów zamianowała biskupów. — Pierwszym arcybiskupem katolickim Westminsteru a zarazem i Prymasem Anglii został ks. Wiseman znany z popularnej powieści pt.: „Fabiola”. Później został on mianowany kardynałem. Z powodu tej wielkiej rocznicy katolicy Anglii przygotowują się do uroczystych obchodów.

— Tegoroczne uroczystości Świętowojeńskie w Gnieźnie połączone z 950 rocznicą powstania Metropolii Gnieźnieńskiej wypadły imponująco. Wzieli w nich udział niemalże wszyscy księża biskupi Polski oraz niezliczone rzesze wiernych.

W triumfalnym pochodzie przeniesiono trumnę z relikwiami św. Wojciecha z bazyliki do kościoła św. Michała, a po całonocnej adoracji w tymże kościele w sam odpust przeniesiono cenną relikwię napowrót do bazyliki. Po uroczystej sumie, którą odprawił ks. Arcybiskup Wyszyński Stefan Prymas Polski przed pałacem przemówił z balkonu do wiernych na temat znaczenia metropolii w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce i o korzyściach jakie z tego faktu wynikły dla naszej państwowości. Wspólną pieśnią „My chcemy Boga” zakończono te podniosłe uroczystości.

Rok święty



Miasto namiotów dla pielgrzymów.

Napływ pielgrzymów do Rzymu wzrasta nie coraz bardziej. Wszystkie hotele, pensjonaty, domy noclegowe są przepełnione. Poza licznymi pielgrzymkami włoskimi komitet obchodu Roku Świętego zanotował w święta ponad 80 pielgrzymek francuskich. W drodze znajdują się między innymi 54 pielgrzymki z Anglii, 20 z Belgii, 6 z Austrii itd. 18 kwietnia przybyła do Rzymu wielka

pielgrzymka katolików hinduskich z Cejlonu, a wkrótce potem ma przybyć pielgrzymka z Batawii (Indonezja).

Aby więc wszystkim pielgrzymom zapewnić pomieszczenie i utrzymanie rozbito za miastem w okolicy do tego stosowanej specjalny obóz pod wezwaniem „świętego Jerzego”, pod komendą katolickiego harcerstwa.

Ze świata

KANADA

W Ameryce Północnej leży jedno z najbogatszych dominiów brytyjskich i zarazem jeden z najobszerniejszych krajów na świecie — Kanada. Obejmuje ona 9.542.000 km kw. Ludności posiada ponad 11.100.000, w czym 25 % jest pochodzenia brytyjskiego, a 28 % pochodzenia francuskiego. Ta ostatnia grupa zamieszkuje głównie prowincję Quebec, gdzie panuje język francuski. Ponadto w Kanadzie spotykamy wielu Niemców, Polaków i Skandynawów. Indian i Eskimosów, wśród których z wielkim poświęceniem pracują katolicy misjonarze, mamy zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Stolicą Kanady jest Otawa ze 150.000 mieszkańców.

Bliskość Północnego Oceanu Lodowatego wywiera ogromny wpływ na klimat Kanady. Półwysep Labradorski posiada klimat szczególnie ostry. Środkowa zaś Kanada klimat kontynentalny, łagodny i dość suchy. Ta też część Kanady wzdłuż granicy Stanów Zjednoczonych słynie z uprawnych pól.

Kanada znana jest ze swego światowego śpichlerza pszenicy, której dostarcza ponad 10 milionów ton rocznie, przeznaczając 70 % z tego na wywóz. Winnipeg, gdzie również wiele mieszka Polaków to główne miasto tej części kraju, jedno z największych centrów światowego handlu zbożem.

Wschodnia część Kanady szczególnie w dolinie rzeki św. Wawrzyńca skupiła na swoim obszarze blisko 70 % całej ludności, jako okręg wysoce uprzemysłowiony. Przeważa tu przemysł drzewny, papierniczy.

Ostatnio próbuje się jeszcze racjonalnie wykorzystać wielkie źródło energii wodnej, jakim jest wodospad Niagara. Z przemysłu samochodowego szczególnie słynie Toronto, a włókienniczy Montreal.

Miasteczka katolickie położone na północnych śnieżnych pustyniach odkryły sławą tamtejszych pionierów wiary katolickiej. Należąc do najtrudniejszych stały się zarazem i wyrazem wielkiej ofiary dla sprawy katolickiej.

Ukazał się

Katolicki Kalendarz Głosu Karmolu

na rok 1950

Stron 80. — Cena 120 zł
+ przesyłka 10 zł

Zamówienia i wpłaty kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów
Bosych

KRAKÓW

ul. Rakowicka 18
PKO IV-848/123

MAŁE SEMINARIUM DUCHOWNE MISIONARZY OBLATÓW M. N. w KROBI

przyjmuje po ukończeniu szkoły podstawowej na rok szkolny 1950/51 dobrych i zdolnych chłopców pragnących poświęcić się stanowi duchowemu. Warunki przyjęcia dogodne. Adres: Małe Seminarium Duchowne Księża Oblatów M. N. Krobia, pow. Gostyń, Wielkopolska.

KSIĘŻA MARIANIE

Zgromadzenie Apostolskie służące czci Niepokalanej przyjmuje kandydatów do kapłaństwa, nie wyłączając opóźnionych wiekiem oraz na braci zakonnych.

Warszawa, ul. Wileńska 69.

KAWALER

lat 48, o minimalnych wymaganiach materialnych, poszukuje posady KOŚCIELNEGO.

Zgłoszenia wysyłać: Jan Walukas, EMK, ul. Szopena 11, m. 8, woj. białostockie.

Czytajcie pisma katolickie

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36. Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł. Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie. Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościeln 487 — 8. 50. K-1 — 11242 — 18. 5. 50. Druk ukończono 17. 5. 50.